

Przestrzeń – pismo dla szefów

09.11.2023

Maciej Makulec

Skąd pomysł na międzynarodowy obóz?

Wymiar Europa, Skauci Europy... Ale gdzie właściwie jest ta „Europa”? Mniej więcej takie pytanie zrodziło się wśród szefów gałęzi zielonej 1.Hufca Garwolińsko-Piławskiego. Co prawda, wiele się słyszy o takich wydarzeniach jak Eurojam czy ZZ-ty międzynarodowe, ale dla nas była to przeszłość. Ja sam, jako drużynowy z dziesięcio letnim stażem skautowym, nie doświadczyłem żadnego z tych wydarzeń. Z tego powodu zrodziło się nasze zainteresowanie tym tematem.

Uwielbiam zrządzania losu, a kiedy z innymi drużynowymi zaczęliśmy rozmawiać o tym wszystkim w 2021 roku, pojawiła się świetna okazja!

Na maila przyszła właśnie wiadomość o Włochach i Hiszpanach, którzy chcieliby obozować w Polsce. Zgłosiliśmy się... Niestety okazało się to wielkim projektem, który miał ruszyć w tamtym roku, a wykonanie miał mieć miejsce o wiele później. Pokrótce: mieliśmy stworzyć siatkę drużyn z całej Federacji, które by każdego roku jeździły za granicę bądź przyjmowały innych na obozy do siebie, a taki turnus miałby trwać przez kilka lat.

Prawdziwa okazja

Mijały miesiące. Jako szefowie mieliśmy czas rozmawiać z chłopakami z jednostek. Wiedzieliśmy, że nie tylko w szefach jest chęć międzynarodowych wydarzeń, chociaż jawiła się też druga, ciemniejsza strona. Okazało się, że brak Wielkich Harców Majowych i innych większych inicjatyw przez kilka lat, spowodował pewien „strach” przed masowym wydarzeniem. Każda jednostka praktycznie w całości była zbudowana z chłopaków, którzy nie doświadczyli WHMów i nie wiedzieli z czym to się wiąże. Pomocni w tym momencie byli zastępowi, którzy pomimo tego, że również w większości nie byli na żadnym większym wydarzeniu skautowym, to jednak chcieli pojechać na międzynarodowy obóz.

Nie mogę powiedzieć, że używaliśmy bardzo przemyślanych sposobów, by przekonać resztę na ten obóz. Wystarczyły rozmowy, opowieści i widoczna inspirująca chęć szefów.

I tak po niezapomnianym obozie w polskim gronie, przyszedł wrzesień, a z nim kolejny rok skautowy. Wtedy na skrzynkach mailowych pojawiła się kolejna wiadomość: Eurocamp. Obóz międzynarodowy, który miał być szykowany i zrealizowany w tym samym roku. Zapisaliśmy się, zgłosiliśmy chęć przyjęcia gości z zagranicy do nas, podaliśmy termin. I mamy to, zostaliśmy wybrani! Na naszym obozie miały pojawić się drużyny z Słowacji, Belgii i Francji.

Z biegiem czasu zaczęliśmy organizować obóz. Co potrzeba? Jak z jedzeniem? Co zrobić? Jakie miejsce? Pytań wiele, doświadczenia z takimi imprezami mało. Już na samym starcie, jak na złość coś się pokręciło... Pierwsze spotkanie w sprawie tego obozu odbyło się w połowie stycznia, a zorganizował je szef z Włoch, z którym wcześniej się nie

kontaktowaliśmy. Był on nadzorcą projektu, w miejsce innego włoskiego skauta. Problem z tym, że przepływ informacji zawiódł. Co innego my zrozumieliśmy, co innego poprzednik uzgadniał, co innego przestawili nam na spotkaniu. Okazało się, że wcale nie jest pewne to, czy obóz będzie w Polsce. Mało tego, plan był taki, że jeden kraj przyjedzie na początku sierpnia, a następne dopiero w trakcie jego obozu. Bardzo nas to zmieszało i zdenerwowało. Francja zaproponowała, aby obóz był u nich, ponieważ uważali to za tanią opcję. Ta propozycja dostała sporą aprobatę reszty. Zorganizowałem więc spis podstawowych produktów z krajów biorących udział w projekcie i ich ceny w przeliczeniu na euro i na złotówki. Jak się wówczas dowiedziałem, najtańszymi artykułami spożywczymi do nabycia we Francji okazały się... wino i makaron.

Niestety język angielski nie jest moją mocną stroną. Dlatego drużynowy z Pilawy, Mateusz, z którym organizowałem obóz, był głównym rozmówcą i odbywał prywatne rozmowy z włoskim koordynatorem. Moim zadaniem było komunikowanie się z polskimi koordynatorami projektu. Po wielu wiadomościach, spotkaniach i wydarzeniach, których już nie będę przytaczał, ostatecznie odeszliśmy z projektu. Jednak była już w nas i w naszych jednostkach duża chęć i pozytywne nastawienie na ten obóz.

Zakasaliśmy podwinięte rękawy i w ciągu 2 miesięcy pisaliśmy do drużyn z wielu krajów: Ukrainy, Irlandii, Hiszpanii, Litwy, Słowacji, Czech i Węgier oraz szukaliśmy kontaktów i wysyłailiśmy zaproszenia. Ale, jak to bywa w tej części roku harcerskiego, w większości każdy już miał zaplanowany swój obóz i nam odmawiał... Większość, ale nie wszyscy - Litwa odpowiedziała nam szybko i konkretnie. Xavier, który działa w naczelnictwie litewskim, z dużym entuzjazmem zgłosił chęć wspólnego obozowania. Zszokowała nas liczba zgłoszonych uczestników. Było to aż 60 skautów. Xavier bez wahania oznajmił nam, że na nasz obóz pojedzie cały litewski nurt męski.

Po pewnych nieporozumieniach pomiędzy Włochami a Słowakami, Martin (drużynowy Słowacki), również wyszedł z projektu Eurocampu, gdzie oznajmiono Słowacji, że Federacja dofinansuje im wyjazd do Francji.

Nie ukrywam, mieliśmy spory problem z miejscem na tak liczny obóz. Miejsce jednak się znalazło przy pomocy namiestnika wilczków, Emila Zawadki i jego pamięci dotyczącej miejsc w których obozował. Po krótkiej rozmowie na Messengerze, w 2 minuty zmieniłem swoje plany na dzień i razem z Emilem pojechaliśmy w prawie dwugodzinną podróż do małej wioski na rozmowy z Sołtysiem. Sołtys oraz mieszkańcy wioski byli do nas pozytywnie nastawieni i jeszcze tego samego dnia oglądaliśmy miejsce obozu.

Zostały niecałe 2 miesiące, zaczęło się szaleństwo. W tym samym czasie organizowaliśmy Harce Majowe na 7 drużyn liczących łącznie 60 harcerzy, co było znacznym przedsięwzięciem, a ja podchodziłem do matury... a tu międzynarodowy obóz. Piękny okres, w którym człowiek nie miał czasu na głupoty, a jednocześnie czas szybko mijał ze względu na dużą ilość obowiązków.

Nastał w końcu ten dzień!

Mamy to... Weekend przed wielkim obozem, jako mała 5 osobowa kadra jedziemy na jego miejsce, gdzie mieliśmy w planie naszykować go do pionierki oraz kilku innych elementów, w tym stworzyć miejsce dla Kraala na 12 osób. Osobiście przy tej okazji miałem również

miło spędzone dwudzieste urodziny. Pionierka w tyle osób szła bardzo sprawnie, ale mimo to nie zrobiliśmy wszystkiego co zaplanowaliśmy. W niedzielę wróciliśmy do domów by, po kilku godzinach, następnego dnia z rana wyjechać z jednostką.

Pierwsze dni, jak zazwyczaj, to pionierka. Nie obyło się bez problemów – człowiek od drewna ładnie mówiąc, źle się zachował. Ciekawe też było tłumaczenie gościom z zagranicy zasad panujących w naszym kraju, gdzie nie można, tak o, ścinać drzew. Jednak przy pomocy lokalnych mieszkańców udało się szybko wszystko załatwić i pozyskać drewno.

Apel rozpoczynający obóz odbył się trzeciego dnia, po pionierce. Był piękny. Powiewające flagi, styl w jakim przebiegał, okrzyki zastępów w różnych językach – cudo.

Codziennie rano odbywała się wspólna Msza, gdzie pierwsze czytania były odczytywane w 3 językach, a Ewangelię goście mogli przeczytać osobno, podczas polskiego kazania, które następnie ksiądz powtarzał po angielsku. Cała Msza była w języku łacińskim. Naszykowaliśmy specjalne książeczki z tekstami, modlitwami i pieśniami. Z liturgicznych wspólnych obrzędów odbyła się również adoracja o zmroku, z światłem pochodni i marszem, podczas której każdy kraj miał 15 minut na indywidualne adorowanie Najświętszego Sakramentu w swoim języku. Po adoracji byliśmy świadkami litewskiego i słowackiego przyrzeczenia.

Gra to ważny element obozu, a taka gdzie rywalizacja jest na skale międzynarodową, dodaje jeszcze większego „powera”. Z 30 osobową kadrą chłopaki mogli w świecie II wojny światowej super wczuć się w fabułę. Język angielski od agentów z Londynu dało się przecież łatwo wyjaśnić. Można było spotkać wielu sojuszników jak i wrogów przed którymi się ukrywało.

Obóz miał swój oddźwięk w mediach – przyjechała do nas ekipa z ROHiS i nakręciła cały dzień z obozu, trafiając na finał gry! Mieliśmy również propozycję z TVP, ale oni niestety za późno nas zauważyli. W tajemnicy mogę powiedzieć, że relację z obozu i Wy będziecie mogli niedługo obejrzeć.

Dwa razy mieliśmy wspólne długie ogniska, uczyliśmy się nowych gier, jak i mogliśmy porównać swoje poziomy w ekspresji.

Każdy skaut zna życie obozowe i chociaż nie było dużo różnic, to ludzie z innego kraju nadali mu wyjątkowego uroku. Co jakiś czas, jak ktoś miał gest, zapraszał na posiłek szefa innej narodowości i nawet ja, z językiem angielskim „level średni na jeża”, na obiedzie u Litwinów miło sobie pogadałem i podziwiałem potężną zastępową pionierkę.

Gorące dni mijały nam szybko. W ramach wycieczki goście zwiedzili pozostałości po obozie koncentracyjnym w Treblince. My w międzyczasie, szykowaliśmy się na zakończenie obozu.

Moja jednostka pojechała w bardzo okrojonym składzie. Skupiając się na tej wesołej gromadce udało się mi podjąć szereg doskonałych decyzji i jeszcze lepiej poznać tych chłopaków. Warto zaznaczyć, że nawet na takim obozie liczy się nasza jednostka. Każda drużyna, oprócz wspólnej fabuły, miała też swoją własną oraz oddzielne gry i ogniska.

Nadszedł koniec obozu, a ze względu na Litwinów wracających dzień wcześniej, jeszcze przed zakończeniem Eurocampu odbył się Apel kończący. Nie wiem czy wiecie, ale Litwini nie świętują ostatniej nocy obozu. Coś przerażającego! Ze Słowacją ostatnie ognisko, nazywane u nas w hufcu „watrą”, spędziliśmy wesoło i do późna.

Mówiąc „do widzenia” mieliśmy w planach spotkać się razem przyszłym roku, a może i wcześniej z ZZ-tem. Chłopaki byli pod wrażeniem tego wyjazdu, wymieniali się naszywkami, paskami, kontaktami, uczyli się zwyczajów naszych gości. Początek tego obozu był, jak widać, zawiły i bardzo nie pewny. Daliśmy jednak radę.

Jako szefowe i szefowie, zachęcam, nie bójcie się takiego wyzwania! Porozmawiajcie z jednostką, zdobywajcie kontakty. Razem ze swoim ZZ-tem zapiszcie się w historii środowiska, jako Ci którzy wspólnie zorganizowali obóz międzynarodowy. Z myślą Baden Powella - „Look for friends!” - „Szukajcie przyjaciół!”